

# Pochwała wygłupu

TEATRALNA PREMIERA. „Wesołe kumoszki” Jerzego Stuhra

**S**zekspir bez podwójnego dna – skory do błazenady, przebieranki i szczeremu śmiechu – zawitał na scenie Teatru Ludowego. Wystrójonego w skrzące się dowcipem słowa przekładu Stanisława Barańczaka, przeprowadził go tu Jerzy Stuhra.

Jest to już trzecie reżyserskie spotkanie Stuhra z wielkim stratfordczykiem. Oba poprzednie miały miejsce również w „Ludowym”. Najpierw była komedia – „Poskromienie złoŃnicy”, grane z brawurą w foyer i na scenie, wraz z aktorami zajmowanej przez widzów. Później – „Makbet”, przedstawiana również pośród publiczności tragedia, której Stuhra nadał tempo filmowego montażu.

Teraz zabrał się za rozchichotanie „Wesołych kumoszek z Windsoru”. Ta zabawna sztuka prawi o tym, jak jedni udają drugich po to tylko, żeby utrzcę nosa innym, udającym, że są lepsi niż są. O głupich pyszałkach i cnotliwych acz złośliwych białogłowach i wreszcie o tym, jak kolor i dobór sukni może zdecydować o szczęściu.

Kluczową postacią tej bezpretensjonalnej komedii jest sir John Falstaff, opój i chwalięta, który, znajdując się w finansowych tarapatkach, postanawia rozkochać w sobie równocześnie dwie męzatkę. U Stuhra tę rolę gra Dariusz Gnatowski – człowiek słusznej postury i takiejż tuszy, z radością życia, miłością do ludzi – wymalowanymi na twarzy.

Tego wizerunku Gnatowski w sztuce nie retuszuje – raczej promieniuje nim na innych. Dlatego wszelkie ucierania nosa i damsko-męskie spory służą w tej inscenizacji czystej zabawie. Jej orędownikiem jest nawet pan Ford, który w kreacji znakomitego Andrzeja Fran-



Chwalięta John Falstaff (Dariusz Gnatowski) pięknie prezentował się w przyprawionych mu, jelenich rogach.

czyka bawi tak samo skutecznie gdy jest tryskającym energią, zazdrośnym mężem, jak i wtedy, kiedy dla zmylenia tropów przedzierzga się w ślamazarnego pana Strużkę.

Każdym słowem wywołuje huragany śmiechu Krzysztof Gadacz. Stary, sprawdzony farsowy greps – struganie kaleczącego mowę Francuza, wykonuje po mistrzowsku. Z podobnych źródeł humoru czerpie, grający walijskiego plebana, Tomasz Wysocki.

Publiczność, której udziela się rubaszość Stuhra, cieszy się z każdego żartu, nie zważając na jego przystojność

i „klasę”. Bawi więc ją różowy strój i mowa wystylizowanego na przedstawiciela mniejszości seksualnej pazia Falstaffa (Wojciech Szawul), deliryczny monolog oberżysty (Tomasz Schimscheiner), imponujący topless Gnatowskiego, a nawet przydługi finałowy balet przebierańców.

Najbardziej jednak ruchliwym i śmiechogennym aktorem tego widowiska jest słowo Stanisława Barańczaka. W jego przekładzie koncept goni koncept, kalambury, homonimy i wszelkie inne gry językowe przepięgają się w szczytnym dziele masowania przepony widza.

Wybredny odbiorca, który chciałby zawsze w Szekspirze wysledzić drugie dno, pomacać za jego sprawą pępek wszechświata, być może będzie narzekał. Ja odpowiem – Stuhra w tym przedstawieniu prochu nie wymyślił, bo proch już był, ale za to parę razy nieźle wystrzelił.

**MAREK MIKOS**

Teatr Ludowy: William Szekspir – Wesołe kumoszki z Windsoru, przekład – Stanisław Barańczak, reżyseria – Jerzy Stuhra, scenografia – Elżbieta Krywsza, muzyka – Abel Korzeniowski, ruch sceniczny – Agnieszka Łaska, współpraca reżyserska – Krzysztof Gadacz. Premiera prasowa: 25 września br.